

**Anzelm Grün OSB, Alois Seufferling OSB, *Życie w rytmie stworzenia*,
Wydawnictwo Benedyktynów, Kraków 2000, ss. 142.**

Życie człowieka wyznacza wiele różnych rytmów: rytm pracy, odpoczynku, modlitwy, liturgicznego spotkania z Bogiem, rytm snu i przebudzenia, rytm stworzenia i zabawienia... Człowiek żyjący pełnym życiem umiejętnie harmonizuje wszystkie rytmy. Potrafi wpisać rytmy swojego indywidualnego życia w rytmy życia wspólnoty ludzi oraz w rytmy życia całego stworzonego świata. Trudna to sztuka. Nawet coraz trudniejsza, jeśli weźmie się pod uwagę chaos, w jakim dzisiaj żyjemy. O umiejętności harmonizowania tych różnych rytmów w regule monastycznej traktuje 24 tom serii *Z Tradycji Mniszej*, wydawanej przez Benedyktynów Tynieckich.

Jest to niewielka książeczka. Nie ma rozbudowanego aparatu naukowego – nieco przypisów, a właściwie odnośników do cytowanych tekstów. Na pierwszy rzut oka to lektura do pobożnych rozważań przed snem albo do treściwego zabijania czasu w pociągu. I rzeczywiście, na takim poziomie odbioru można pozostać. Ale warto też przyjrzeć się tej książce dokładniej okiem teologa. Otóż myślę, że jest to jedna z nielicznych, naprawdę cennych pod względem teologicznym książek, jakie ukazały się w języku polskim w dziedzinie szeroko rozumianej ekoteologii (choć wydawcy bezpośrednio nie sugerują takiej jej lokalizacji pośród rozlicznych traktatów teologicznych).

1. Kilka głównych wątków

Szczególnie cenię te książki, które w sposób integralny traktują istnienie rzeczywistości Boskiej i stworzonej (czyli ludzi i wszystkie pozostałe stworzenia). Odnajdujemy w tradycji chrześcijańskiej wiele wątków, które eksponowały kosmiczny aspekt dzieła zbawienia Chrystusa i konsekwentnie zajmowały się człowiekiem, żyjącym pośród innych stworzeń i zawsze w obliczu Boga. Najbardziej znaną ze swoich zainteresowań kosmicznych tradycją wewnątrz chrześcijaństwa jest tradycja franciszkańska. Ale nie jest tradycją jedyną. Nie ustępuje jej, chociaż jest zdecydowanie mniej znana, tradycja benedyktyńska – czego dowodem jest chociażby wspomniana na początku książeczka pt. „*Życie w rytmie stworzenia*”. Autorzy, benedyktyni, przedstawiają ją poprzez pryzmat uwielbienia, jaki człowiek i całe stworzenie kieruje w stronę Boga. To uwielbienie leży w centrum benedyktyńskiego życia i stanowi rdzeń powołania każdego chrześcijanina. Nie jest ono ograniczone

OMÓWIENIA

do czasu spędzanego na modlitwie lecz wypełnia wszystkie przejawy życia człowieka, chociaż właśnie modlitwa wydaje się najważniejsza bowiem pozwala włączyć się w ten rytm uwielbienia. Uwielbienie jest wpisane w siedem pór modlitwy, odpowiadającym rytmowi od stworzenia do przemienienia.

Autorzy książki zauważają podstawową dla chrześcijanina prawdę: „Biblia (...) widzi właściwe zadanie człowieka w uwielbieniu Boga” (s. 17). Na tym właśnie koncentruje się kapłańskie powołanie każdego chrześcijanina. W ekoteologii kapłańska funkcja człowieka jest szczególnie wyeksponowana, gdyż pozwala mówić o roli człowieka pośród stworzeń w innych kategoriach niż panowanie i władanie. Bardzo potrzebujemy tego innego, dopełniającego kategorię panowania, mówienia o człowieku.

Książka wyjaśnia w prosty sposób, co to znaczy być kapłanem. Punktem wyjścia jest doświadczenie siebie jako stworzenia. A „być stworzeniem znaczy mieć istnienie nie z samego siebie, lecz podarowane przez kogoś innego” (s. 18). Człowiek, który wie, że jest stworzeniem Bożym doświadcza siebie i swoje życie jako dar łaski. To pierwsze doświadczenie siebie jako daru przenosi się na doświadczenie innych stworzeń, również jako daru: z jednej strony jako daru życia w ogóle, po prostu życia tego oto stworzenia obok mnie, a z drugiej daru, jaki Bóg składa w ręce człowieka w postaci życia innego stworzenia. To właściwe doświadczenie daru: najpierw siebie samego, swojego życia, a później daru, jaki otrzymaliśmy w postaci innych stworzeń.

Z nieustannego uwielbienia Boga wypływa sposób rozumienia całego stworzonego świata: „(...) całe stworzenie odbija wspaniałość Boga i człowiek we wszystkim dotyka Stwórcy. W liturgii uczymy się nowego stosunku do przedmiotów. Wszystko na świecie jest święte, ponieważ jest przeniknięte Bożym Duchem” (s. 28). Świat jest „(...) dobrym stworzeniem dobrego Stwórcy, który ma względem nas dobre zamiary i każdego dnia hojnie nas obdarza bogactwem swych łask. W uwielbieniu widzimy rzeczy w bezpośrednim związku ze Stwórcą. Są one jeszcze otwarte na Tego, od którego otrzymały swoje istnienie” (s. 20). W uwielbieniu człowiek nie koncentruje się na sobie tylko na Bogu i dostrzega go we wszystkich rzeczach stworzonych. „Kto wielbi Boga w rzeczach stworzonych, ten nie pragnie przede wszystkim wykorzystać je dla siebie, lecz może je pozostawić ich pięknu” (s. 20). Może pojąć sens i cel ich istnienia oraz w twórczy sposób prowadzić stworzenia ku ich ostatecznemu celowi.

Czym kieruje się mnich w postępowaniu z rzeczami? „Mnich musi zawsze dbać o to, by na ołtarzu jego serca płonął ogień, tzn. by we wszystkim, co robi, kierował się miłością. Wówczas nabożeństwo i praca stają się jednym, wtedy wszystko będzie czynnością kapłańską, która przemienia świat i otwiera mnicha na Boga” (s. 29). Uwielbienie dla Boga, szacunek dla rzeczy, ochrona i troska o wszystkie stworzenia to wyraz całkowicie innej postawy niż obserwujemy współcześnie. Tę współczesną postawę charakteryzuje konsumpcja i ciągłe wyrzucanie. Dzięki przyjęciu postawy mnicha, o której piszą Autorzy, możliwe jest życie w zgodzie z pozostałymi stworzeniami,

życie we właściwych relacjach ze zwierzętami. Gdy człowiek zajmie wobec zwierząt właściwą postawę to one „(...) pomagają mu nawet na drodze do Boga” (s. 37).

Nie chodzi jednak tylko o prawidłową relację pomiędzy człowiekiem a stworzeniami, która jest odwzorowaniem prawidłowej relacji pomiędzy Bogiem a człowiekiem, ale również o prawidłową relację między ludźmi. Opiera się ona na dokładnie takich samych zasadach, jak pozostałe relacje: miłości, szacunku i troski.

2. Propozycja dla współczesnego człowieka

Bądź optymistą! Znajduję w tej książce wiele cennych propozycji dla poszukującego człowieka. Pierwszą z nich jest apel o pozytywną, twórczą postawę, która sprzeciwia się wszelkiej dekadencej rozpacz. Łatwo o nią w obliczu współczesnych zagrożeń ekologicznych. Ważnym przesłaniem książki są słowa: „Kto wszędzie widzi tylko zniszczenie środowiska, ten nie dostrzega Boga w stworzeniu. A kto jedynie eksploatuje świat na swoje potrzeby, ten traci wgląd w tajemnicę stworzenia, w której można doświadczyć Boga samego”. Nie można uwielbiać Boga i nie dostrzegać Jego obecności w stworzeniach. „Pochwała Stwórcy jest zawsze związana z pochwałą stworzenia. Kto mówi dobrze (*benedicere*) o Bogu, ten musi też dobrze mówić o człowieku i o stworzeniu, ten patrzy życzliwie na każde stworzenie i rozpoznaje w nim wspaniałość Boga. To prowadzi do optymistycznej postawy (...)” (s. 27).

Bądź ascetą! Druga propozycja dotyczy stylu życia człowieka, który byłby przyjazny wszystkim stworzeniom. Chrześcijanie już wielokrotnie apelowali o ascetyczny styl życia, o wyrzeczenia dla dobra wszystkich stworzeń – z małym skutkiem. Dlatego wciąż aktualne jest pytanie: do czego apelować w człowieku, do czego odwoływać się, aby zatrzymać ten jego dziki pęd do konsumpcyjnej autodestrukcji?

Asceza – słowo, które wywołuje niechęć u współczesnych poszukiwaczy jakiegoś remedium na kryzys ekologiczny. Czy musi wywoływać niechęć, albo wręcz przestraszać? Co proponują benedyktyni? W centrum właściwie pojętej ascezy znajduje się nauka o właściwej mierze, którą człowiek „mierzy” siebie, swoje potrzeby, swoje traktowanie innych stworzeń. Ta właściwa miara wobec siebie samego oznacza dyscyplinę, która nie jest surowością lecz gotowością uczenia się i życia zgodnego z porządkiem świata; jest zachowywaniem zdrowia, jest odkrywaniem tego, co jest dobre dla stworzeń; jest uporządkowywaniem życia na nowo, jeśli zostało zburzone; „jest strzeżeniem się przed wprowadzeniem bałaganu, przed obracaniem porządku w jego przeciwieństwo”. A zatem asceza nie polega na ograniczeniach, na wyznaczaniu sobie kolejnych etapów rezygnacji, odmawiania sobie radości życia lecz na stosowaniu słusznej miary i utrzymywaniu porządku, który najbardziej człowiekowi służy, a przez to innym stworzeniom. A zatem umiar, rozważa, rytm są benedyktyńską odpowiedzią na konsumpcję świata współczesnego; nie wyrzeczenie, które odstrasza swą radykalnością, ale umiar właśnie. Może tutaj właśnie tkwi odpowiedź chrześcijańska na poszukiwanie wizji współczesnej ascezy. Autorzy

stwierdzają: „Św. Benedykt nie pragnął dla człowieka wielkiej ascezy, lecz aby on z umiarem korzystał ze świata i umiał się nim cieszyć” (s. 38).

Właściwa miara, którą zalecał św. Benedykt swoim współbraciom mogła być bezpośrednio doświadczona w rytmie ich życia, wyznaczanym przez modlitwę i pracę, medytację i odpoczynek. Rytm ten był zgodny z biologicznym rytmem człowieka i z naturalnym rytmem przyrody. Uporządkowanie dnia i nocy pozwalało mnichom wczuć się w swój własny rytm (wejrzeć w siebie) i w rytm kosmosu, który został nadany przez Boga, doświadczyć, że każda chwila jest szczególna.

Uważne i czujne stosowanie właściwej miary wobec siebie i wszystkiego, co na zewnątrz prowadzi do odnalezienia jedności z samym sobą, z Bogiem, z innymi ludźmi i ze wszystkimi stworzeniami. To odnalezienie jedności wewnętrznej jest warunkiem jedności zewnętrznej. Droga do odczuwania i życia w jedności nie jest prosta i łatwa, wiedzie bowiem przez cierpienie. Nie można od niego uciekać, ponieważ nigdy nie pojmimy prawdziwego sensu naszego istnienia, tej mrocznej i pełnej tajemnic drogi, która wiedzie od stworzenia, poprzez grzech do przemiany ostatecznej. Droga człowieka powinna być taka sama jak Chrystusa, a zatem naznaczona cierpieniem, świadomie i dobrowolnie przyjętym, i – ostatecznie – przemienionym w zbawienie.

Oświadczając o cierpieniu należy zawsze do najtrudniejszych elementów każdej nauki. Szczególnie trudne wydaje się do przyjęcia dla człowieka współczesnego, spragnionego przyjemnego i łatwego życia, do którego namawiają go nieustannie autorzy chwytliwych hasel reklamowych. A jednak jest to nieodłączna część autentycznego życia i bez podjęcia trudu tego zagadnienia prywatnie, na swój własny koszt, nie można mówić o traktowaniu serio swojego chrześcijaństwa w ogóle. Cierpienie jest również elementem ascezy, ale trzeba umieć go odróżnić od cierpiętnictwa i odnaleźć jego autentyczny sens.

Bądź (s)twórcą, nie niewolnikiem! Autorzy książki sporo miejsca poświęcają istotnemu elementowi tej posługi kapłańskiej, który wywodzi się z faktu, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże: jest nim bycie twórcą czy wręcz stwórcą. W tym człowiek jest najdoskonalszym obrazem swojego Stwórcy. Benedyktyńskie umiłowanie pracy jest właśnie takim umiłowaniem twórczości. Myślę, że tutaj leży ważne przesłanie dla człowieka współczesnego: praca nie jest niewolniczym obowiązkiem człowieka lecz przestrzenią indywidualnego wyrażania twórczych (czy niekiedy stwórczych) możliwości człowieka; jest przestrzenią, w której „wylewają” się wewnętrznie odkryte prawdy o sobie samym, Bogu i świecie, a także uzewnętrznia się niepowtarzalność każdego człowieka.

3. Pomiędzy duchowością stworzenia a duchowością odkupienia

Dla teologa ta książka to wyzwanie. Z jednej strony spór można wieść z Autorami o zasadność proponowanej przez nich wizji teologicznej (albo jej braku) a z drugiej

dziwić się, że pomimo wyraźnego odcinania się Autorów od duchowości odkupienia, ta właśnie duchowość, w najpiękniejszych swoich odmianach, króluje na kartach tej książki.

Pierwsza moja wątpliwość dotyczy rozróżnienia pomiędzy duchowością stworzenia a duchowością odkupienia, o jakiej wspominają Autorzy. Swoją propozycję określają duchowością stworzenia (tytuł niemieckiego oryginału brzmi właśnie „Benedyktyńska duchowość stworzenia”). Rzeczywiście, od czasów ksiązek Matthew Foxa taki podział w teologii przyjął się ale tylko w kręgu teologii zachodniej, tam, gdzie spotykają się teologiczne światy katolików i protestantów. Wszędzie indziej, zwłaszcza na prawosławnym Wschodzie, teologowie niechętnie odnoszą się do takich podziałów czy rozróżnień, uznając je za głęboko nieteologiczne. Duchowość jest tym szczególnym przejawem życia chrześcijańskiego, w którym powinny łączyć się wszystkie wątki, począwszy od stworzenia po ostateczne spełnienie w czasach eschatycznych. Oczywiście, możliwe jest wyakcentowanie tylko niektórych wątków ale nie można odcinać się od pozostałych.

Wydaje mi się, że to właśnie ma miejsce w przypadku zwolenników duchowości stworzenia. Próbuje wprowadzić sztuczny podział pomiędzy dwoma dopełniającymi się aspektami ekonomii zbawienia: stworzeniem i odkupieniem. Oddajmy głos autorom książki: „Duchowość stworzenia wychodzi od kosmosu, podczas gdy duchowość odkupienia zaczyna od historii. Duchowość stworzenia postrzega człowieka nie w oderwaniu od kosmosu, lecz włączonego w świat gwiazd, zwierząt i roślin” (s. 12).

Autorzy książki podprowadzają czytelnika do tajemnicy Chrystusa, mówią o stworzeniu wszystkiego w Chrystusie, przez Chrystusa i dla Chrystusa, mówią o Jego narodzeniu... i nie ośmielają się postawić następnych teologicznych kroków. Dzieje się tak, gdy próbują swoją wizję teologiczną „zgrać” z wizją teologiczną Matthew Foxa. Ten teolog jest dla nich autorytetem, a – wydaje mi się – sięgając do tradycji benedyktyńskiej mają o wiele więcej do powiedzenia pod względem teologicznym, niż ich Autorytet. Opowiadając się za Foxem gloryfikują człowieka i Jego możliwości s(twórcze), a także jego moc zaprowadzania pokoju i sprawiedliwości na własną rękę; mówią o Stwórcy i Jego obecności w życiu świata, a zapominają lub nie potrafią dostrzec potęgi obecności Chrystusa i Ducha Świętego. Poprzez bezkrytyczne hołdowanie duchowości stworzenia, według wizji Foxa, ograniczają wizję św. Benedykta, do dzisiaj żywą w regule benedyktyńskiej.

Dostrzegam wyraźne pęknięcie w teologicznym przekazie tej książki. Z jednej strony duchowość stworzenia Foxa niezbyt integralnie traktująca przekaz biblijny, a z drugiej teologiczna wizja św. Benedykta, tchnąca głębią wizji chrześcijańskiej, dopełniająco traktująca wątki stworzenia i odkupienia. Ze względu na to pęknięcie nie do końca wiadomo, co Autorzy rozumieją przez duchowość stworzenia. Czy jest to duchowość odwołująca się do aktu stworzenia, który przedłuża się w stwórczych zdolnościach człowieka i w którym nieustannie obecny jest Bóg Stwórca,

czy jest to duchowość koncentrująca się na stworzeniach, czyli człowieku i innych stworzeniach żyjących w jedności, w których obecny jest Bóg? Niezależnie od tego, którą odpowiedź wybierzemy (albo dwie naraz) możemy dostrzec słabość, lub nieobecność wątków chrystologicznych, pneumatologicznych i trynitarnych, z nadmiernym wyeksponowaniem wszystkiego, co dotyczy Boga Stwórcy. A bez tych właśnie wątków każda teologia jest tylko fragmentaryczna.

Oprócz wątpliwości dotyczących samego rozróżniania między duchowością stworzenia a duchowością odkupienia pojawiają się również pytania o zasadność poruszania się niemal wyłącznie w porządku stworzenia, co deklarują Autorzy książki. Stwierdzają co prawda, że koncentrując się na stworzeniu nie pomijają Krzyża i cierpienia, jako wielkich rozdziałach historii zbawienia, ale czynią to na zasadzie krótkich odniesień. Główną zasadą chrześcijańskiej teologii jest integralne traktowanie wszystkich wątków biblijnych i wszystkich wydarzeń zbawczych oraz interpretowanie ekonomii zbawienia poprzez pryzmat zbawczego dzieła Chrystusa. Orędzie o zbawieniu jest właśnie tą dobrą nowiną, którą chrześcijanie mają głosić światu, nie o stworzeniu, a właśnie o zbawieniu, które wyjaśnia całą rzeczywistość.

Dlaczego należy obstawać przy interpretowaniu wydarzeń zbawczych przez pryzmat zbawienia? Dlatego, że to pierwszy porządek, którego człowiek doświadcza, jest on mu bliższy i jakby „dotykalny”. To jedno z ostatnich słów Boga (ostatnim będzie ostateczne spełnienie w czasach eschatycznych) i poprzez ten porządek „wiemy” o co chodziło w stworzeniu, i co się stało przez grzech człowieka. Zbawienie w Chrystusie i poprzez Chrystusa wyjaśnia nam sens istnienia naszego, całego świata i wszelkich wydarzeń od początku istnienia aż po sam Kres. Dlatego mówimy, że wyjaśnieniem istoty człowieka, sensu człowieka jest Chrystus. Pragnienie życia według porządku stworzenia, tego pierwszego, zamierzonego przez Boga porządku stworzenia może być pragnieniem złudnym. Nie znamy bowiem tego porządku. Dzieli nas od niego grzech, którego w żaden sposób zmasać ani przeskoczyć sami nie możemy. Dokonuje tego tylko Chrystus poprzez całą Swoją obecność na ziemi, zakończoną cierpieniem Krzyża, Śmiercią i Zmartwychwstaniem. I tutaj mamy do czynienia z porządkiem zbawienia, który nadaje sens i wyjaśnia porządek stworzenia. Dlatego wzmianka autorów, że duchowości stworzenia nie jest obcy Krzyż (por. ss. 7–8) jest niewystarczająca. Chodzi o zupełnie inną kolejność teologicznego wykładu, o przeświecenie rozważań o stworzeniu światłem zbawienia, o inne wyakcentowanie treści, o chrześcijański, nowotestamentalny początek teologii (Chrystus zbawiający), a nie starotestamentalny (Bóg stwarzający).

„Stań się”: to pierwsze słowo wypowiedziane przez Boga. Nie wolno o nim zapominać, ale też nie wolno żyć tylko tym słowem. Bóg wypowiedział wiele słów. Ostatnie brzmi: odkupienie/zbawienie. Na ostateczne wypełnienie tego, co już zostało zapoczątkowane w odkupieńczym dziele Chrystusa właśnie oczekujemy. Bez tego ostatniego słowa pierwsze słowo jest niezrozumiałe. Posłuchajmy całej mowy Boga.

Autorzy książki wyraźnie podkreślają, że jesteśmy obrazem i podobieństwem Boga-Stwórcy, a więc nasza największa godność i zadanie polega na byciu (S)Twórcami. Ale jeżeli jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże to jesteśmy również Zbawcami, Uświęcicielami etc. – jesteśmy bowiem obrazami Boga Trójjedynego. To właśnie są dalsze słowa Boga do nas. Dlatego ta książka to teologiczny początek, teologiczne „A” w alfabecie dziejów zbawienia.

Ucieczka od teologicznych wątków odkupienia czy zbawienia rodzi wiele trudności. Jedną z nich można dostrzec wówczas, gdy autorzy piszą o pierwszym czy wręcz pierwotnym doświadczeniu siebie jako doświadczeniu daru. Jest to wielka łaska, jaką człowiek otrzymał od Boga. I dalej autorzy stwierdzają: „Nie chodzi jednak o takie doświadczenie łaskowości Boga, jak je ujmuje Luter – jako darowanie winy, która skaziła stworzenie. Chodzi raczej o doświadczenie łaski jako daru jeszcze przed winą, doświadczenie samego stworzenia jako daru Bożej łaskowości”. Czy możliwe jest w ogóle takie doświadczenie?

Na początku tego paragrafu wspomniałam, że chociaż autorzy deklarują swoje przywiązanie do duchowości stworzenia Matthew Foxa, to jednak proponują o wiele więcej. W ich książce dochodzą do głosu najpiękniejsze wątki teologii odkupienia, jakie pojawiły się w dziejach chrześcijaństwa. Czytamy: „(...) święta chrześcijańska mają kosmiczne tło. Wielki Piątek i Wielkanoc nie są dla nich [kobiet współczesnych – dopowiedzenie JL] w pierwszym rzędzie świętem odkupieńczej śmierci Chrystusa na Krzyżu za nasze grzechy i świętem Jego zmartwychwstania, lecz są świętem śmierci i zmartwychwstania widocznych też w naturze. Krzyż jest dla nich symbolem śmierci, której wielokrotnie doświadczają w swoim życiu. Zmartwychwstanie zaś staje się obrazem rozkwitającej natury i znakiem nadziei, że także w ich pustce i odrętwieniu rodzi się nowe życie, że Bóg umożliwia im nowy początek, rozrywa więzy, które nie pozwalają im żyć. Nie chodzi o to, by przez takie obrazy z duchowości stworzenia umniejszać zbawcze dzieło Chrystusa, lecz o to, by odkryć w nim także wymiar kosmiczny. To pozwoliłoby dzisiaj wielu ludziom na nowo zrozumieć tajemnicę odkupienia, jakie dokonało się w Jezusie Chrystusie. Nie jest to przecież tylko odkupienie grzesznej ludzkości, lecz także odkupienie stworzenia (...)” (s. 83). To właśnie, o czym piszą tutaj autorzy książki, należy do pięknych rozdziałów integralnie rozumianej teologii zbawienia, a nie jedynie duchowości stworzenia.

Wiele pytań rodzi się również przy lekturze następujących słów: „Dziękujemy za otaczający nas świat, a chwając Boga, użyczymy głosu niememu stworzeniu, by i ono mogło także głosić chwałę Bożą (...)” (s. 15). I dalej: „W uwielbieniu mnich włącza się w rytm stworzenia, by je swoją modlitwą uświęcić, by stawać na jego czele i udzielać mu słowa, by w jego imieniu wielbić Stwórcę” (s. 16). Zastanawiam się, czy inne stworzenia potrzebują głosu człowieka, by porozumiewać się ze swoim Stwórcą? Wiele tekstów biblijnych (zwłaszcza Psalmy) podkreśla bezpośredni kontakt Boga i Jego stworzeń. Śpiewają one pieśń chwały, wielbią Boga

i radują się Jego obecnością, a Stwórca odpowiada im miłością. Wszystko to dzieje się bez pośrednictwa człowieka. Wydaje się, że w tym kontekście należałoby przemyśleć wiele wątków antropologicznych, nadmiernie podkreślających niezastąpioną rolę człowieka w „kontaktowaniu się” stworzeń ze swoim Stwórcą.

Mam również wątpliwości czy zasadne są uwagi autorów o odżywianiu się. Ich zdaniem nie należy nigdy marudzić i jeść to co podają. „Narzekanie na jedzenie jest zawsze przejawem niedojrzałości” (s. 66). Wydaje się, że właściwe podejście do podarowanych człowiekowi stworzeń nie polega na niejedzeniu mięsa zwierząt (choć jest to mądra zasada, zapomniana niemalże we wszystkich klasztorach), ale (właśnie!) na skrupulatnym kontrolowaniu tego co się je, kiedy i w jakich ilościach. Prawidłowe odżywianie ciała jest podstawą nie tylko zdrowia fizycznego, ale również psychicznego.

Trudno jednoznacznie orzec na czym polega fenomen tej niewielkiej książeczki. Być może na tym, że gdzieś w tle pobrzmiwają najpiękniejsze echa teologii zbawienia. Może właśnie teologii zbawienia a nie odkupienia, rozumianego zbyt instrumentalnie. Cenię więc tę książeczkę za szeroki oddech teologiczny (choć ukryty) i taką praktyczność dla chrześcijańskiego życia, cenioną dziś i poszukiwaną. Na podstawie tej książeczki można ułożyć krótki przewodnik, jak poruszać się nieinwazyjnie po świecie stworzeń, np. „panuj nad stworzeniami z miłością i szacunkiem, tak aby w twoim panowaniu uwidoczniło się Boże panowanie i Boża chwała”, „nie wyzyskuj stworzeń dla siebie, lecz zachowaj takimi, jakimi stworzył je Bóg”. Takie zalecenia pozwalają ukształtować w człowieku odpowiedzialną etykę, zachęcić do rozwijania wyobraźni i formułowania trzeźwych sądów o konsekwencjach braku harmonii we współistnieniu wszystkich stworzeń.

4. Dla kogo ta książka?

Istnieje piękna chrześcijańska teologia przyjaźni pomiędzy Bogiem a człowiekiem i wszystkimi pozostałymi stworzeniami. Są również świadectwa, że tradycja ta była zachowywana w klasztorach (np. benedyktyńskich). A dzisiaj? Autorzy książki pytają: „(...) jak przekazujemy w dzisiejszym świecie zmysł szacunku dla wszystkich rzeczy” (s. 38). I odpowiadają: „Jak cały Kościół, tak i my kuśtykamy dzisiaj najczęściej za ekologicznymi prądami. Zgodnie z tradycją naszym zadaniem byłoby nie tylko wyrażanie szacunku dla stworzenia przez sposób, w jaki obchodzimy się z rzeczami, ale też przez ekologiczną gospodarkę”. Książka pochodzi z niemieckiego obszaru, gdzie tradycje ekologicznego gospodarowania są żywe, zarówno w chrześcijaństwie katolickim, jak i protestanckim. Zupełnie inaczej taka praktyka wygląda w Polsce. Autorzy książki jednak podkreślają, że chodzi o to, by ekologiczny punkt widzenia decydował o wyborach, sposobach zachowania i postępowania. Takie właśnie byłoby przełożenie od pięknej teologii do pięknej praktyki. Tylko po takim przełożeniu piękna teologia będzie wiarygodna. Cała książka jest właśnie

RECENZJE

takim apelem o uwzględnianie istnienia i dobra wszystkich stworzeń w postępowaniu nas, ludzi. Z tego względu odbiorcą tej książki może być każdy chrześcijanin (ale nie tylko). Dlatego dobrze by się stało, gdyby książka znalazła się we wszystkich księgarniach z literaturą religijną.

Warto również podkreślić, że to jedna z lepszych książek w raczkującej w Polsce ekoteologii (umieszczam ją w tym dziale teologii, ponieważ porusza wiele zagadnień dla ekoteologii podstawowych i pomimo to, że autorzy mówią o duchowości a wydawcy włączają ją do książek z tradycji mniszej). Nie próbuje do teologii uprawianej w starym stylu dopisać kilka wątków kosmicznych (jak to na ogół się dzieje) lecz zwraca uwagę na sprawy podstawowe dla chrześcijanina w sposób całościowy, może troszkę ubogi pod względem teologicznym, ale jednak dającym jakąś całościową wizję zasad teologicznych i możliwości zastosowania ich w życiu. Polecałabym tę książkę teologom, znajdują bowiem w niej wiele płomyczków, które mogą rozniecić wielki ogień refleksji teologicznej. Książka ma tę piękną właściwość, że chociaż wyrastając z duszpasterskich potrzeb i na te potrzeby w pierwszym rzędzie odpowiadając, zawiera jednak wiele wątków dogmatycznych, liturgicznych i moralnych. Co więcej, wątki te dość łatwo przekładają się na potrzeby i oczekiwania współczesnego człowieka.

Duchowość zaproponowana przez autorów książki, mieszcząca się w benedyktyńskiej duchowości monastycznej, może stać się podstawą duchowości współczesnej. Warto ją uważnie przestudiować. Zdanie po zdaniu, myśl po myśli. Nie waham się stwierdzić, pomimo wcześniej nakreślonych wątpliwości teologicznych, że książka jest chrześcijańską odpowiedzią na kryzys ekologiczny, ważną propozycją dla poszukującego chrześcijanina.

Jadwiga Leśniewska